Nr. 5. MAJ 1918 Rok III.



NAUCZYCIEL LUDOWY

Kto pragnie rzetelnego oświecenia ludu, ten nie powinien sprzeciwiać się oświeceniu ich nauczycielów, bo z półmędrkami wszędzie największa bieda.

(Kołłątaj. Listy, tom III, str. 48)

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 8 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Brak skali ocenienia pracy nauczycielskiej.

Ogół naszego społeczeństwa nie ma wyobrażenia o trudach i pracy nauczyciela. Nie umie też ocenić jego wysiłków na polu nauczania w izbie szkolnej... stąd też pochodzą tak rozbieżne zdania co do jego pracy. Ten tylko zdolny jest do oceny pracy nauczycielskiej, który tej pracy się imał, i który jej przynajmniej próbował. Opinię tę wypowiadaliśmy już kilkakrotnie na łamach Nauczyciela. Ten brak skali do oceny u ogółu społeczeństwa przeniósł się na wybrańców tegoż społeczeństwa t. j. na sejm krajowy. Widzieliśmy to na rozpra-

wach. tak zwanych szkolnych, w latach ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku, gdyż rozprawy te. wskutek zabagnienia obrad sejmowych przez obstrukcyę ruską w pierwszym dziesiątku lat bieżącego wieku, niedochodziły do skutku. A rozprawy te, których byliśmy świadkami, pouczyły nas, że posłowie biorący w nich udział, oświetlali tylko zapatrywania swych stronnictw na kwestyę oświaty ludu, szkolnictwa lub interesów nauczycielstwa. Żaden zaś nie zdobył się na wniknięcie głębsze w szkolnictwo, nierozpatrywał jego ustroju, jego niedomagań, jego wad i niewskazywał na potrzebę reformy.

I czynić tego żaden poseł nie mógł, bo go nie znał.

Uczynić to mógł tylko poseł, któryby albo wyszedł ze sfer nauczycielskich, albo, któryby zechciał przez czas dłuższy poświęcić swą uwagę i badanie szkolnictwu. A że takiego posła niemieliśmy, przeto wszystkie głosy, odzywające się na terenie sejmowym, obracały się bądź to w ogólnikach, bądź w sferze zadań budżetu szkolnego. Najgłębiej w szkolnictwo sięgali posłowie: dawniej Sawczyński, dyrektor seminaryum nauczycielskiego, jeden z pierwszych pionierów zagadnień pedagogicznych w naszem społeczeństwie, później Szczepanowski, genialny teoretyk na rozmaitych polach wiedzy ludzkiej, wreszcie Adam, pierwszorzędny pracownik w T. S. L. i zasłużony działacz w ratowaniu mniejszości polskiej na kresach tak wschodnich jak i zachodnich.

Wobec takiego stanu rzeczy nauczycielstwo kilkakrotnie starało się wprowadzić do Sejmu reprezentanta ze swojego grona. Pokazało się jednakże, że do sejmu kuryalnego, wybieranego na podstawie ustawy wyborczej postanawiającej wybory pośrednie, tego niedokaże. Umiano zawsze kandyda-

turę nauczycielską utrącić. choćby miano popełnić nadużycie.

Jest kwestyą ciekawą i nadzwyczaj charakterystyczną. że sfery rządzące w kraju tak obawiały się głosu fachowego w sejmie i oświetlenia ustroju i metod rządzenia szkolnictwem ze strony najkompetentniejszej. bo nauczycielskiej. Ta jakaś obawa, czy może lekceważenie nauczycielstwa. przeszła później na Radę krajową, gdyż postarano się, że sejm, uchwalając ustawę o Radzie szkolnej w pierwszym dziesiątku lat, spetryfikował postanowienie niedopuszczenia nauczyciela w grono członków tej najwyższej magistratury szkolnej.

Najsmutniejszą rzeczą jest to, że należyta skala ocenienia pracy nauczyciela niedotarła do krajowej magistratury szkolnej, a że niedotarła, to wskazuje brak wszelkiej dążności do zmodyfikowania przepisów i postanowień, nakładających na nauczyciela nadmierną pracę. jak: 30 godzin nauki tygodniowo, uczenia 80 uczniów w klasie, przepisów o iście horendalnej liczbie zadań szkolnych, śmiesznie nizkiej taksie za naukę dopełniającą itp. itp. To przeciążenie i wymogi pracy nad siły ludzkie sprawiają kolosalne zniechęcenie po kilku latach pracy i ta wieczna tęsknota wśród roku szkolnego każdego nauczyciela lub nauczycielki do dni świątecznych lub wakacyjnych.

To ciężkie jarzmo. jakie ustawy. regulaminy, okólniki i rozporządzenia władz na nauczyciela wkładają. przytępiło również i zmysł krytyczny i u nauczycielstwa. A może troska wieczna o zachowanie bytu swego i swej rodziny sprawia, że kwestya nadmiernej pracy i obowiązków włożonych na nauczyciela usuwa się na drugie miejsce. Piszącemu bowiem te słowa niezdarzyło się nigdy, aby czytał artykuł pióra nauczyciela lub w prasie nauczycielskiej o przeciążeniu pracą nauczyciela. A więc

i w sferach nauczycielskich skala oceniania pracy nauczycielskiej jest niedoceniona.

Pisarz Nauczyciela ludowego.

Na drogach do reformy szkoły ludowej.

(Dokończenie).

Niezmiernej doniosłości byłaby przy seminaryum szkoła ćwiczeń, tylko nie ta, która obecnie istnieje. Przedewszystkiem należałoby ją przekształcić na 7 czy 8 klasową odnośnie do tego, czy przy reformie szkoły powszechnej utrzyma się plan 7 czy 8 klasowy. Powołać do niej najtęższe siły nauczycielskie tak pod względem metodyczno-dydaktycznym jak i wiedzy ogólnej pedagogicznej. To byłaby szkoła wzorowa, gdzie kandydat nauczycielski miałby wzór postępowania dydaktyczno-metodycznego. Ale metodyki i dydaktyki kandydat nauczycielski winien zaczerpnąć nie tylko ze szkoły wzorowej, ale winno się go zaprowadzić i do szkoły wiejskiej i przedmiejskiej i wreszcie miejskiej, z których by mógł się dowiedzieć o wszelkich trudnościach, jakie go czekają, gdy się dostanie na posadę taką lub owaką. Szkoła ćwiczeń wraz z praktyką w okolicznych szkołach wiejskich i miejskich, byłaby dopiero ową kuźnią, w której by się wykuwał przyszły nauczyciel ludu polskiego.

Już na początku niniejszej pracy wzmiankowaliśmy, że dla pedagoga wogóle a polskiego w szczególe nie może istnieć problem dziecka pochodzącego z ludu, a dziecka, które miało to szczęście urodzić się w pałacu lub kamienicy miejskiej. Do średniowiecza wracać nie myślimy, dążymy do zniesienia kast i stanów, do zdemokratyzowania całego społeczeństwa, czy ono pędzi swój żywot na wsi czy w mieście, czy zajmuje się rolnictwem, czy rzemiosłem, czy tak zwanymi wolnymi zawodami, czy też swój zawód przeżywa w objęciach biurokratycznego ustroju. Ustrój szkoły początkowej czy ludowej, a najlepiej powszechnej, nie może pomagać do kultywowania przeżytków społecznych, ale najwyższym imperatywem dla wychowawcy tej szkoły musi być dziecię, które ma wychować na dobrego syna lub córkę swej własnej ojczyzny, na dobrego męża, lub żonę, na dobrych i rozumnych rodziców swego potom-

stwa, na dobrych członków gminy, poczuwających się nietylko do praw, ale i obowiązków w ogóle na obywateli, którzy się poczuwają nietylko do świadczeń na rzecz swoją, ale także do świadczeń na rzecz ogółu, na rzecz swych mniej szczęśliwszych współobywateli. A jeżeli o tem tu wspominamy, to chcemy zaznaczyć, że dzielenie szkół na typy, tak, jak to obecnie ma miejsce, nie może być dalej cierpiane. Rzecz to zresztą przesądzona, gdyż nie ma uzasadnienia naukowego, wobec współczesnych prądów demokratycznych i społecznych. Z tym tematem wiąże się dzisiaj usunięcie z dzisiaj obowiązującego statutu organizacyjnego seminaryów nauczycielskich przedmiotu, który brzmi jak następuje: „Nauka gospodarstwa wiejskiego ze szczególnem uwzględnieniem gleby krajowej“. Ktokolwiek zajmował się gospodarstwem wiejskiem, czy na jednym morgu, czy dwóch, pięciu lub więcej, ten wie z doświadczenia, żeby mieć jakiś namacalny pożytek z tej gospodarki, trzeba cały rok Boży koło tego gospodarstwa się porać, zabiegać, dotrzymywać terminów gnojenia, orki, zbiórki itp. itp., praca to ciągła, jak nie koło pola to bydła, jak wie koło bydła to około nierogacizny i drobiu itp. Nauczyciel lub nauczycielka, którzy by chcieli tę rzecz racyonalnie prowadzić, musieliby dla niej bardzo dużo czasu poświęcić, poświęcić więcej, aniżeli mają go do rozporządzenia poza szkołą, a działoby się to z pewnością ze szkodą dla nauki szkolnej. Zamienianie szkoły ludowej na folwark nie jest zdaniem naszem wskazane i sądzimy nie bez podstawy, że jedną z przyczyn, że dzisiejsza szkoła ludowa nie odpowiedziała oczekiwaniom, że nie spełniła swego zadania po latach 50 swego istnienia, jest właśnie nałożenie ciężaru na nią gospodarki wiejskiej. Tu dwóch zadań do spełnienia być nie może. Albo szkoła ludowa będzie zakładem wychowawczym kształcącym, przeznaczonym do nasienia kultury na wieś między lud wiejski lub miejski, albo będzie mniej lub więcej udatnym folwarkiem gospodarczym. Nauka gospodarstwa rolnego jest dla naszego kraju postulatem nader ważnym, który kultywować należy, ale postulatu tego nie spełni szkoła ludowa, która nie ma do tego kompetencyi, nie jest do tego przeznaczona, nie ma do tego przygotowania, a gdyby chciała go spełnić, to kosztem swego zadania t. j. kosztem wychowania ludu, kosztem misyi, jaką ma do spełnienia na wsi. Gospodarstwo wiejskie i glebę pozostawmy szkołom fachowem, rolnem lub wzorowem fermom rolniczem,

i fermy takie i szkoły należy do życia powołać jak najgęściej po kraju, ale nienarzucać nauki gospodarstwa, rolnictwa szkole ludowej.

Wobec powyższych wywodów widzimy jak niewłaściwy jest podział seminaryów na seminarya o kierunku językowo-rysunkowym a seminarya o kierunku przyrodniczo-gospodarczym. Podział ten jest czysto mechanicznym bez uzasadnienia naukowego i rzeczowego; przyniósł on bardzo wiele złego, zepchnął on bowiem seminarya ze stanowiska właściwego i wydał jak najnędzniejsze rezultaty. Winien też zniknąć jak najprędzej z horyzontu szkoły polskiej, i da Bóg, wkrótce zniknie.

Notatki dziennikarskie doniosły, że nasza najwyższa magistratura szkolna, Rada szkolna krajowa, zajmuje się tą sprawą gorąco. Słyszano z ust p. prezydenta Dr. Fryderyka Zolla, że gorącem życzeniem p. prezydenta jest przystąpić jak najszybciej do reformy szkoły ludowej w naszym kraju a i do reformy seminaryów nauczycielskich; stosunki tylko polityczne, wywołane wojną, sprawiają, że do gruntownej reformy szkoły ludowej przystąpić nie można, gdyż reforma taka wymaga zmiany ustaw, które muszą być uchwalone drogą konstytucyjną t. j. przez odpowiednie zgromadzenia poselskie i sejmy. Dowiadujemy się, że w Radzie szkolnej krajowej na podstawie referatu radcy Siwaka, napisanego podobno z wielkim polotem i ciepłem, odbyła się długa dyskusya, której rezultatem było stwierdzenie, że radca Siwak tak wszystko wyidealizował, że projekt, jaki przedłożył, uznano w obecnych warunkach za niemożliwy do wykonania. Wreszcie dowiedzieliśmy się, że reforma jakakolwiek mogłaby być przeprowadzona tylko na podstawie ustawy krajowej z r. 1907.

Otóż nie chcemy rzeczy przesądzać, ani twierdzić, czy reforma jakakolwiek da się przeprowadzić na podstawie ustawy krajowej z r. 1907, ale to wiemy, że jeżeli tak jest, to lepiej zaczekać, aż nadejdzie czas, gdy od zmiany ustawy reformę zacząć byśmy mogli. Gruntownej i celowej reformy inaczej nie przeprowadzimy. Wszystko to, cobyśmy mogli zaproponować w ramach tej ustawy, byłoby paliatywem a paliatywami w tak ważnej kwestyi jak kwestya szkoły ludowej, oświaty ludu, nie załatwimy.

To, co zdołalibyśmy zaproponować, będzie nieskończenie mało, i seminaryów na wyższy stopień nie wzniesiemy i nie poprawimy.

Na razie są następujące rzeczy możliwe do zrobienia w drodze rozporządzeń urzędowych, a mianowicie:

a) ustanowienie cenzusu przy przyjmywaniu kandydatów seminaryjnych na 7-mą klasę szkoły ludowej przynajmniej z dobrym postępem lub 4-tą klasę szkoły średniej;

b) powoływanie na wykładających pedagogię i nauki pomocnicze jak logikę i psychologię profesorów ze stopniem doktora filozofii, których studya uniwersyteckie szłyby po linii uprawiania filozofii umiejętnej:

c) oddanie ćwiczeń praktycznych i wykładów z dziedziny metodyki pojedyńczych przedmiotów, udzielanych w szkole ludowej, doświadczonym nauczycielom, niekoniecznie nauczycielom ze szkoły ćwiczeń, ale nauczycielom szkół innych, istniejących w siedzibie odnośnego seminaryum;

d) nadzór nad seminaryami wszelkiej kategoryi powierzać osobistości, która ma obszerną i rozległą praktykę nad kształceniem kandydatów w seminaryach nauczycielskich, t. j. która pracowała czas dłuższy w tych zakładach; zcentralizowanie nadzoru w jednej ręce, bogatej w naukę i doświadczenie pedagogiczne, uważalibyśmy za rzecz wskazaną z rozmaitych względów, a mianowicie: po pierwsze pedagog posiadający te dwa przymioty t. j. naukę i doświadczenie pedagogiczne, nie jest pochopny do robienia eksperymentów, powtóre wszelkie zarządzenia co do metody, dydaktyki i t. p. będą donioślej i głębiej przemyślane, a w skutek tego będą miały trwałość na dłuższą metę, wreszcie sądzimy, iż się nie pomylimy, gdy stwierdzimy, że seminarya nauczycielskie jako zakłady fachowe wymagają też fachowego nadzoru, tak, jak to nasza najwyższa magistratura szkolna wprowadziła odnośnie do szkół przemysłowych, realnych i t. p.;

e) umieszczanie seminaryów nauczycielskich nie po małych miasteczkach i osadach odległych od centr życia naukowego i społecznego, ale owszem umieszczanie w większych miastach bliżej wszelkich kulturalnych urządzeń cywilizacyjnych, jak kolei, muzeów, bibliotek i t. p.; żądanie to należy umotywować — jeżeli nauczyciel ma nieść na wieś, na miasteczko: kulturę, zwyczaje i obyczaje owiane poziomem wyższym, tegoczesnym, to musi sam żyć życiem kulturalnem, to musi być człowiekiem o aspiracyach wyższych, aniżeli otoczenie, to musi czuć, co jest wyższe, lepsze, co jest tak pod względem treści jak i formy dosko-

nalsze; musi się nietylko uczyć ale i wzorować — a tego wszystkiego może nabrać tylko w centrach i zbiorowiskach ludzkich, ilością i obszarem znaczniejszych, zbiorowiskach, które mu mogą w znaczniejszej mierze i wzorów i środków naukowych dostarczyć; dzisiejsze miasteczka mu tego wszystkiego nie dostarczą.

Jak to zaznaczyliśmy kilkakrotnie wyżej i z tenoru całego naszego referatu przyjść można do tego wniosku, że całe nasze szkolnictwo nietylko nie stoi na wysokości zadania, ale nie odpowiada prymitywnem wymaganiom nauki pedagogicznej. Nie od lat kilku ani kilkunastu ale od kilku dziesiątków lat przyszliśmy do tego przekonania, że na nic nie zda się poprawianie lub reparacya starej budowy, która nietylko jest zgniła i spróchniała, ale która nie ma żadnych fundamentów. Z tego wniosek może być tylko jeden: zgniliznę i próchno usunąć i wziąć się do zakładania fundamentów. Ażeby fundament był trwały i stał się kiedyś opoką, trzeba powołać budowniczych uzbrojonych: *a.* w głęboką wiedzę encyklopedyczną i filozoficzną, *b.* w rozległe doświadczenia życiowe i fachowe [zawodowe].

Instytucye oświatowe w Galicyi.

[Ciąg dalszy].

Towarzystwo oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy. Po odpłynięciu fali germanizacyjnej w latach sześćdziesiątych, minionego wieku oblicze kraju było nie wesołe. Wieś zalegała ciemna masa chłopska, miasta i miasteczka spekulanci mojżeszowego wyznania, dwory pod wpływem nadzwyczaj smutnych stosunków ekonomicznych i społecznych pustoszały coraz bardziej, kościół poza głoszeniem „słowa Bożego“ nie mieszał się do spraw politycznych i społecznych. Poza bezwładem i ogólną martwotą niewiele było jednostek, któreby zdawały sobie sprawę ze stanu ówczesnego społeczeństwa i były zdolne do inicyatywy i impulsownego działania. Powszechnie odczuwano potrzebę oświaty, jednostki o ówczesnych horyzontach widzenia a gorącem sercu rwały się do czynu i tworzono tak zwane Towarzystwa oświaty ludowej tak w stolicy kraju, jak i na prowincyi. Były to próby działania nerwowe, które kończyły się zwykle na zawiązaniu Towarzystwa, istnieniu czasem lat kilka, później, gdy brakło inicyatora, lub okoliczności nie były po temu, znikały.

Do tego rodzaju prób należało Towarzystwo, którego nagłówek wypisaliśmy w pierwszej linii niniejszego artykułu, a jeżeli przetrwało przeszło lat 30, zawdzięcza to inicyatorowi i niestrudzonemu wprost pracownikowi, Aleksandrowi Hirschbergowi. Aleksander Hirschberg, doktor filozofii, kustosz biblioteki zakł. nar. im. Ossolińskich i docent historyi polskiej w uniwersytecie lwowskim, ogłosił wiele prac historycznych z XVI i XVII wieku. Nie ograniczył się jednak do swych prac i czynności pisarskich i zawodowych, ale brał udział w życiu publicznem i stawał do pracy tam, gdzie zazwyczaj jak najmniej było pracowników, a podjąwszy współpracę, wytrwale i konsekwentnie prowadził rozpoczęte dzieło. Ta praca Hirschberga zasługuje na podniesienie i z tego względu, że instytucya, na której czele stanął, nie cieszyła się poparciem społeczeństwa, mimo tak sympatycznego celu i doniosłości zadania. Obok tych wszystkich prac znalazł jeszcze czas na redakcyę pisma dla ludu p. t.: „Chata i Nowiny".



Dr. A. Hirschberg.

W dniu 26. grudnia 1881. r., w sali posiedzeń lwowskiego ratusza zebrała się garstka ludzi, odczuwających potrzebę szerzenia oświaty po za szkolnej zapomocą czytelń, bibliotek, wykładów, odczytów, i t. p. W pierwszym roku stanął na czele Towarzystwa znany historyk, Dr. Ludwik Kubala, który po roku prezesury ustąpił miejsca Hirschbergowi. Działalność rozpoczęto założeniem we Lwowie dwóch czytelń a wysłaniem na prowincyę 14 biblioteczek; budżet Towarzystwa wynosił 4.892 kor. Rzecz dla charakterystyki społeczeństwa galicyjskiego bardzo znamienna, że budżet ten przez cały ciąg trwania Towarzystwa rzadko kiedy bywał wyższy; lwią częścią tego budżetu była pozycya figurująca w wysokości 1.000 kor. jako subwencya sejmowa. Mimo tak skromnych środków zdołał Hirschberg rozwinąć bardzo żywą działalność. Zaraz w następnym roku, liczba wysłanych biblioteczek się podwoiła, później z roku na rok wzrastała a w chwili ustąpienia Hirschberga z prezesury w roku 1900. doszła do cyfry 362 biblioteczek a 9 czytelni.

Ludność wiejska w Galicyi wschodniej pod względem

narodowości jest tak pomieszana, że niema wsi prawie jednolitej; obok chaty ruskiej wznosi się chata polska. A ponieważ chat ruskich jest znacznie więcej, przeto zachodzi potrzeba, aby charakter polski zatrzymał się w całej pełni. I tu Hirschberg położył znaczne zasługi, gdyż szedł ze słowem polskiem, z drukiem polskim, z książką polską pod strzechę polską i budził śpiących i uświadamiał lud polski do życia narodowego. Że tym sposobem uratował wielu, bardzo wielu osobników, od zruszczenia nie podlega żadnej wątpliwości. Przeszło 50.000 książek oprawnych znajdowało się w biblioteczkach i wypożyczalniach w r. 1900., kiedy Hirschberg składał prezesurę w inne ręce.

Należy zaznaczyć, że jedynymi przyjaciółmi i współpracownikami Hirschberga byli nauczyciele ludowi, ci nauczyciele, dla których kraj nie miał nigdy pieniędzy! Przeglądając w sprawozdaniach rocznych spisy biblioteczek i wypożyczalń, przekonać się można, że kierownikami tych biblioteczek i wypożyczalń byli nauczyciele ludowi, których cyfra dochodziła do 90 procent.

Po Hirschbergu objął prezesurę Adolf Wiesiołowski, prezes oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarczego, a protektorat ks. arcybiskup Józef Bilczewski. Dochody Towarzystwa znacznie się zwiększyły, przekroczyły bowiem swą wysokością dwukrotnie budżet Hirschbergowski. Ograniczono się z braku tak wytrwałego i wytrawnego pracownika jak Hirschberg do kontynuacyi dalszej w zasilaniu książkami biblioteczek i wypożyczalni.

Za prezesury profesora uniw. Dra Stanisława Zakrzewskiego ogłosiło Towarzystwo konkurs na napisanie popularnej Historyi polskiej — z jakim skutkiem niewiadomo. Po roku 1910. Towarzystwo nie ogłosiło żadnego sprawozdania.

Rutowski Tadeusz.

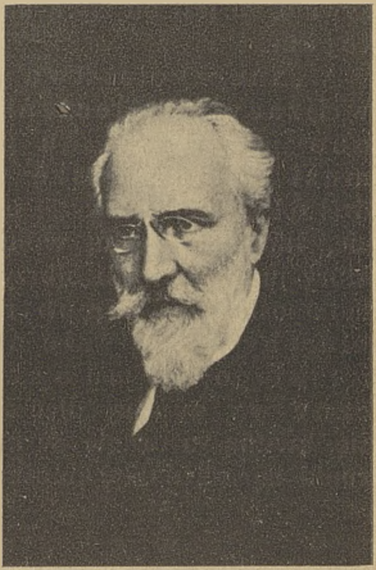
Obok Dawida i Szczepanowskiego może nikt tak głęboko nie ujął zadania i istotę nauczyciela jak w kwietniu b. r. zmarły prezydent miasta Lwowa, Rutowski. Estetа, wytrawny polityk, człowiek o szerokich horyzontach myślowych, przekonań szczerze demokratycznych, zwolennik powołania jak najszerszych mas narodu w szeregi pracy społecznej i politycznej, był serdecznym przyjacielem nauczyciela ludowego. Obdarzony swadą, przemawiał kilka-

krotnie w swem długiem życiu publicznem i parlamentarnem w kwestyi szerzenia oświaty, w kwestyach bytu nauczycieli ludowych, ale ani razu myślą nie stanął tak wysoko, jak w mowie wygłoszonej w Sejmie 3. marca w r. 1914. z okazyi uchwały o regulacyi płac nauczycielskich.

Zamiast nekrologu i szczegółów życia zmarłego męża stanu i najlepszego syna naszej Ojczyzny, sądzimy, że go najlepiej uczcimy, gdy naszym czytelnikom przypomnimy kilka ustępów z wyżej wzmiankowanej mowy.

. . . .

„I zdaje się, że dopiero to przeświadczenie, że ten nauczyciel stał się czemś więcej, jak tylko nauczycielem alfabetu i początków rachowania, dopiero od tej chwili zaczyna się lepsza opieka. Nie ulega kwestyi, że ten nauczyciel dostał w rękę niepospolitą władzę“.



Tadeusz Rutowski.

„Powiedziano kiedyś, że wielką datą w politycznym, społecznym, cywilizacyjnym rozwoju ludzkości — to sławny rewolucyjny akt wyzwolenia, „habeas corpus“ — po nim musi nastąpić ten drugi, co powie człowiekowi „habeas animum“. Wyzwolenie ducha, to rola nowoczesnej szkoły, kto ma więc szkołę, ten ma rząd dusz.

„— to jest spychanie go do niższego rzędu, niż otaczające go wokół społeczeństwo, w którem powinien być czemś wyższem, niezawisłem, szanownem — to jest zmuszanie go nieraz do upokorzeń, do żebrania tam w tem społeczeństwie, do zawisłości w środowisku, w którem ten światłodawca powinien być swobodnym i niezawisłym“.

. . . „dziś ten chłop dowiedział się, że jest Polakiem i uważa się za Polaka. A dowiedział się o tem w pierwszym rzędzie od nauczyciela. I to unarodowienie olbrzymich mas ludowych, to, że się te masy poczuły Polakami, ten wielki prąd, jaki poszedł po zachodzie to

jest dzieło w olbrzymiej mierze nauczyciela ludowego“.

„A że ten nauczyciel sam chce się kształcić przecież, że ma książki, że czyta jakieś gazety, to nie ulega wątpliwości, że i ta książka co ciekawsza, która się dostała do gminy i nieraz ta gazetka i gazeta nie tyle ze dworu dostała się do ludu ani z plebanii, co od nauczyciela. Otóż społeczeństwo popełniało błędy przez szereg lat i traktowało nauczyciela jako takiego, który nie powinien niczem innem być, tylko uczyć alfabetu. Jak nauczyciel chciał albo musiał być czemś więcej, to się nazywało, że jest on złym nauczycielem — że jest agitatorem.

„Nauczycielstwo jest lewem skrzydłem cywilizacyi społeczeństwa, ono rwie naprzód, ono prowadzi ku postępowi i rozwojowi, musi być śmielsze myślą. I ten dzieciak, który dziś od swojej pierwszej młodości słyszy o wielkim świecie, ludzkiem życiu, wolności i prawach obywatelskich, który już widzi jaki olbrzymi postęp zrobiły warstwy dotąd upośledzone, nie potrzebują tego nauczyciela którýby go jedynie alfabetu uczył, ale także i takiego, co mu o świecie mówi, życie społeczne wyjaśnia, dlaczego jedne narody rosną, bogacą się, kwitną, a drugie w nędzy i poniewierce — jakie warunki lepszej doli, jednostki, klasy, narodu“. —

U nich inaczej!

Niedawno podzielił się czcigodny prof. Dr. Eugeniusz Romer w „Kurjerze lwowskim“ wrażeniami, jakie odniósł w wycieczce do Chełmu w dniu 3 maja, podnosząc znakomitą organizacyę nietylko wśród tamtejszej inteligencyi, lecz i u ludności wiejskiej, której uświadomienie narodowe, godność i karność wprost wprowadzały go w zachwyt.

O, tak, u nich inaczej!

Leży przedemną przyniesiona pocztą wieczorną kartka korespondencyjna z Radoszyc w ziemi Radomskiej od jednej z tamtejszych nauczycielek tej treści: „Przekazem posłaliśmy sto koron, za które proszę nadesłać nam następujące książki Wydawnictwa dziełek ludowych.... a za resztę kupić droższe, ale odpowiednie dla młodzieży szkolnej.

Urządziliśmy na ten cel przedstawienie amatorskie, a tak się powiodło, że jeszcze 50 koron daliśmy na Macierz szkolną...

Przeczytawszy kartkę, pomyślałem: „U nich inaczej!“

I przypomniały się mi inne pisma stamtąd, gdzie dotychczas istnieją utrudnienia znaczne i obowiązują zakazy w nabywaniu dowolnem książek polskich, jak na przykład, włościanina Adama Halizdry w Grojcach (powiat Biłgorajski), które przytaczam dosłownie: „Zawiadamiam Szanowną Administracyę Wydawnictwa ludowego, że książeczki otrzymałem 28/1, i pieniądze za nie złożyłem na wasz czek na poczcie 8 K 80 h. Te książeczki bardzo mi się podobają i otóż upraszam Szan. Wyd. (tu wymienia tytuły 25 książek, które żąda obecnie) i kończy tak: „Zasyłam pozdrowienie szanownemu Redaktorowi i pracownikom i czytelnikom Dziełek Ludowych, a na wspomożenie funduszów wydawnictwa dołączam 25 hal. w markach pocztowych“. Zaznaczam, że ów zacny wieśniak zamawiał trzykrotnie książki i każdym razem odesłał należytości czekiem, dołączonym do posyłki, bo... u nich inaczej!

Z innej wioski, Dąbrowicy, także w Biłgorajskim powiecie, otrzymałem kartkę z zawiadomieniem, że tamtejsza Macierz szkolna posyła 4 korony i prosi o wpisanie w poczet członków wspierających cele wydawnictwa. Widocznie doszła tam broszurka nasza, na okładce której było zawiadomienie, że każdy, kto złoży rocznie najmniej 4 korony na cele wydawnictwa, staje się członkiem wspierającym i jako taki, otrzymuje bezpłatnie wszystkie w ciągu roku wydane książeczki.

O, tak, u nich inaczej czytają — czytają nawet okładkę...

A u nas?

O tem napiszę w następnym numerze, w podzięce Redakcyi „Nauczyciela ludowego“ za wzmiankę o naszych usiłowaniach w numerze listopadowym 1917 r.

Bronisław Sokalski.

Notatki literackie.

Wiarus, pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisyę wojskową w Warszawie, wychodzi trzy razy na miesiąc. Doszło nas trzynaście zeszytów tego celowo i wybornie redagowanego czasopisma. Redakcya umieszcza bądź

przedruki z pamiętników i opisów polskich walk orężnych minionych wieków bądź też artykuły oryginalne o charakterze aktualnym doby obecnej. Strona życia hygienicznego żołnierza polskiego jest w artykałach licznych uwzględnioną. Artykuły zaś fachowe noszą podpisy pierwszorzędnych znawców, powag wojskowych. Nauczyciel w artykułach treści wziętej z życia żołnierskiego, jego przeżyć i doświadczeń na polu walki i służby pozafrontowej znajdzie wiele materyału do ożywienia nauki szkolnej. Pismo podpisuje Dr. W. Tokarz, adres: Księgarnia W. Jakubowskiego, ul. Bracka 23. Prenumerata rocznic wynosci 12 marek.

Bibliografia.

Dr. Kehr C. Die Praxis der Volksschule. Ein Wegweiser zur Führung einer geregelten Schuldisciplin und zur Erteilung eines methodischen Schulunterrichtes für Volksschullehrer und für solche, die es werden wollen. Dreizehnte Auflage. Bearbeitet von J. Helm. Str. 436. Gotha 1913. Z portretem autora.

Z pośród powodzi podręczników tego rodzaju w literaturze niemieckiej ogłaszanych jeden z najgruntowniejszych.

Zubczewski Julian. Szkoła powszechna. Utopie praktyka. Str. 59. Kraków — Warszawa 1918.

W jednym z najbliższych numerów naszego pisma zdamy sprawę z pomysłów znakomitego dydaktyka.

Lam Stanisław. O książce wiernej towarzysce człowieka. Str. 51. Biblioteka Macierzy polskiej nr. 106. Cena kor. 1.

Są to bardzo cenne spostrzeżenia autora, ujęte w wykwintną formę literacką.

Kronika.

Dygnitarze szkolni w Królestwie. Z Dziennika urzędowego Departamentu wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Warszawie dowiadujemy się, że szefem dla szkółek (dla czego nie szkół, przyp. Redakcyi) elementarnych i seminaryów został p. Zygmunt Gąsiorowski z Warszawy, inspektorem głównym p. Tadeusz Łopuszański, inspektor okręgowy z Galicyi, inspektorami krajowymi pp.

Stanisław Czaplicki z Warszawy, p. Władysław Żłobicki ze Lwowa i p. Dr. Antoni Mikulski, dyrektor seminaryum T. S. L. w Białej — referentem seminaryów został p. Kazimierz Bruchnalski, inspektor szkolny krajowy ze Lwowa. O ile siły nauczycielskie pochodzące z Warszawy nadają się do odegrania roli kierowniczej w powstającem szkolnictwie polskiem w Królestwie... oczywiście tego nie wiemy. Co do tych sił przypuszczamy, że powołane zostały co najtęższe, ale co do powołania osobistości na kierowanicze stanowiska z Galicyi... to powołanie tych osobistości musi wywołać pewne zdziwienie. Sądzimy, że najtrafniejszym wyborem jest może p. Mikulski, były nauczyciel ludowy, o studyach i dyplomie uniwersyteckim, człek bądź co bądź pracowity, oddany szkole, no i pracujący na niwie literatury pedagogicznej — nie obce mu są zakłady i szkoły niemieckie. O wiele mniej nadawałby się może na referenta seminaryów p. Bruchnalski, którego studya przygotowawcze szły po linii studyów technicznych z odcieniem rozległej praktyki ręcznej... człek zresztą bystry, szkole służący z całą gorliwością i poświęceniem, ale bez studyów filozoficznych, co przy tworzeniu zakładów mających kształcić przyszłych nauczycieli ludu jest warunkiem koniecznym i pierwszorzędnym. Ale skąd się wziął na stanowisku kierowniczem szkołą ludową p. Stanisław Żłobicki, to należy do tajemnic gabinetowych warszawskiego ministeryum oświecenia publicznego. Pan Żłobicki jest znany na gruncie galicyjskim jako zdolny pedagog na terenie szkolnictwa średniego, pisywał z talentem popularyzacyjnym broszurki z dziedziny fizyki, jego podręczciki szkolne z tej dziedziny należą do wcale udatnych a nawet lepszych, ale czy te walory mogą mu dać mandat do zajęcia kierowniczego stanowska w szkolnictwie ludowem?... o tem pozwolimy sobie wątpić. Motywy do powołania p. Żłobickiego na tak odpowiedzialne stanowisko są nam niezrozumiałe, tak ze strony warszawskiego ministeryum jak i samego kandydata. Wszak wątpimy, żeby p. Żłobicki zgodził się na odgrywanie roli owej „Mädchen für alles“... zbyt mamy dobre informacye co do osoby p. Żłobickiego; przypuszczamy raczej, że pracownik ten na niwie nauczania, nie zdawał sobie sprawy z rodzaju pracy jaką podejmuje, a ośmielamy się wyrazić przypuszczenie, że, poznawszy ten rodzaj pracy, wycofa się z niego, aby podjąć skuteczniejszą na terenie szkolnictwa mu więcej znanego t. j. średniego.

Byłoby do życzenia, by warszawskie ministeryum oświecenia publicznego przy powoływaniu ludzi na stanowiska kierownicze w szkolnictwie ludowem nie trzymało się metod galicyjskich o tak smutnych wynikach a więcej dbało o względy rzeczowe i badało przy powoływaniu kandydatów na posady inspektorskie ich studya fachowe.

Kursa wstępne do seminaryów nauczycielskich urządza ministerstwo wyznań i oświecenia w Warszawie. Kursy te urządzone będą w miasteczkach i w większych wsiach Królestwa Polskiego. Kierownicy tych kursów pobierać będą rocznie 4.800 m. nauczyciele starsi 3.600 m. młodsi 2.400 m., prócz tego mieszkanie w naturze lub dodatek na mieszkanie. Kwalifikacya wymagana obok studyów fachowych (seminaryum lub wydział filozoficzny uniwersytecki) 5-letnia praktyka szkolna. Do podania należy dołączyć: życiorys, metrykę o ile w świadectwie urzędowym niema daty urodzenia, świadectwa nauczycielskie z odbytych studyów (w odpisach uwierzytelnionych) świadectwo pracy w szkołach, świadectwo lekarskie, nazwiska osób (z adresami), na które kandydat może się powołać. Podania wnosić należy za pośrednictwem Biura szkolnictwa polskiego, Kraków, Basztowa 1, lub wprost do Warszawy do ministerstwa wyznań i oświaty.

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.